

Kontrola żywienia ludzkości

1 lutego 2023

Neoinstytucjonalizm jako teoria, zakłada, iż instytucje – zarówno państwowe, jak i te pozapaństwowe – nie są li tylko wynikiem racjonalnego czy eksperckiego działania decydentów, lecz przy tworzeniu i kształtowaniu się samych instytucji oraz ich działaniu biorą udział również przesłanki pozaracjonalne.

Teoria ta zakłada, iż instytucje są kształtowane podług działań i upodobań oraz akceptacji społecznej. Podobnie jak określał to John G. Pocock w swojej książce *The Machiavellian Moment*, elity władzy, obserwujące burzliwe niekiedy przemiany społeczne, bieżące tendencje, problemy, rozwój technologiczny, podejmują stopniowo decyzję o kreowaniu nowego kształtu państwa. Ponadto Joel Mokyr dostrzegł, że procesy te są rozłożone w czasie, trwające zaś w tym społeczeństwo owymi nowymi ideami i prądami „nasiąka”. Wizja ta jest niezwykle piękna, niczym Chwalebna Rewolucja z 1688 roku, która w sposób bezkrwawy wprowadziła Wielką Brytanię w erę parlamentaryzmu.

□Podejście takie zakłada, iż instytucje są w pewnym zakresie organizacjami demokratycznymi i odpowiadają bieżącym trendom czy dyskursowi panującemu w danym społeczeństwie. Ponadto, założenie, iż warunkowane są kulturowo, za pomocą tzw. zracjonalizowanych mitów i lokalnych upodobań ludności, powoduje, iż trudnym byłoby założenie powstania jakiegokolwiek „rządu światowego”, który nie tylko bazowałby na „zgodności elit władzy” poszczególnych państw, ale również przyjąłby taki kodeks zasad i praw, który byłby uniwersalny dla wszystkich ludzi na świecie. Jednakże historia zna wiele przypadków, kiedy elity starały się niejako ominąć czy przeskoczyć pewne etapu rozwoju populacji, aby przyspieszyć proces dziejowy. Czekały owe elity wręcz na kryzysowy moment, kiedy przerażone społeczeństwo, w swej desperacji, tęsknocie za normalnością będzie podążało za ideami i wizjami jakobinów, bolszewików, faszystów itp.

Klub Rzymski

Zdawałoby się, iż utworzenie w sposób arbitralny uniwersalnego systemu politycznego, zmowy elit, którego porządek ekonomiczno-społeczny odpowiadałby każdemu, jest niemożliwe do urzeczywistnienia. Tymczasem, zgodnie z zasadami czerpiącymi z marketingu, postanowiono potrzeby ludziom wytwarzać. Jedną z organizacji pracującej od II połowy XX wieku nad szukaniem (w sensie dosłownym) wspólnego wroga całej ludzkości w celu likwidacji interesów partykularnych państw i ich elit jest Klub Rzymski. Choć wydawane przez ową instytucję, w składzie osobowym której funkcjonuje sztab „ekspertów” i „specjalistów” rozmaitych dziedzin wraz z wybranymi głowami (byłymi i obecnymi) państw świata, prace są podważane przez szereg uczonych ze względu na swoje nikłe walory naukowe, a nawet absurdalność wyciąganych wniosków. Postrzeganie takich organizacji, wykreowanych i tworzonych przez najbardziej wpływowych ludzi, przez koła naukowe nie ma stosunkowo dużego znaczenia, gdyż proponowane podczas prac Klubu Rzymskiego rozwiązania są wprowadzane w życie w takiej formie, która jest przyjmowana przez większość populacji Ziemi. Klub posiada swoje krajowe, lokalne stowarzyszenia w 35 krajach, których zadaniem jest rozpowszechnianie idei i pomysłów, przedłożonych podczas szwajcarskich (centralnych) prac zespołu ekspertów, jak również lobbowaniem do lokalnych rządów o wprowadzanie zgodnych z ich interesem zmian w swoich przepisach i politykach.

Schwab i dieta owadzia

Celem jest bowiem utworzenie nowego porządku społeczno-gospodarczego, kolejna rewolucja przemysłowa, która wprowadziłaby ludzkość w świat nowoczesnej, cyfrowej gospodarki, z cyfrową walutą, cyfrową dokumentacją i tożsamością, lecz kosztem prywatności, a nawet posiadania prywatnej własności. Tego typu rzeczywistość zapowiedziało

m.in. Forum Ekonomiczne w Davos, uznając (ustami Klausa Schwaba), iż pandemia stała się szansą dla wprowadzenia ludzkości w zupełnie nowy system gospodarczy, nazywany Wielkim Resetem lub IV Rewolucją Przemysłową. Według pomysłów tej organizacji, mimo iż człowiek nie będzie posiadał niczego, będzie szczęśliwy, a prywatna własność zostanie zastąpiona systemem wypożyczania. Powszechna ma być również dieta wegetariańska, czego symptomy dostrzegalne są już obecnie w formie unijnego „Nutri Score”, za pomocą którego organizacje międzynarodowe będą decydować o diecie każdego obywatela zaś ceny surowców mają być ogólnie ustalane.

Zabiegi tego typu można już dostrzec jak na dłoni w postaci podjęcia ogólniejszej (za pomocą regulacji unijnych w aktualnym stanie rzeczy) decyzji o wprowadzeniu do rozmaitych produktów spożywczych składników pochodzenia owadziego. Odpowiadać za produkcję surowców ma przede wszystkim szereg wietnamskich przedsiębiorstw. W rzeczy samej – w wielu kulturach spożywanie insektów czy innych robaków stanowi niemal podstawę diety człowieka, jednakże, co dobre dla Wietnamczyka, niekoniecznie dobrym może okazać się dla Europejczyka. Wprowadzane zmiany są oczywiście w sensie deklaratywnym formą walki ze zmianami klimatu, ochroną zwierząt etc. Niestety – jak zwykle bywa z unijnymi regulacjami – cel jest zupełnie inny, a szereg pytań rodzi się w sposób naturalny. Pragnę je zadać zarówno entuzjastom, którzy jak do niedawna szczepienia, tak teraz zapewne będą zachwalać dietę robaczaną.

Dylematy wegetarian

Jako osoba unikająca spożywania mięsa, mogę śmiało powiedzieć, że niespożywanie go łączy się z szeregiem wyrzeczeń nawet odnośnie niektórych produktów uznawanych za słodkie. Przykładem są wszelkie żelki produkowane nie dość, że z żelatyny pozyskiwanej od zwierząt, to dodatkowo z uwagą muszą śledzić skład produktu, czy nie był on np. barwiony koszenilą (wszak pozyskiwaną ze zmielonych robaków). Do niedawna było to

oczywistym powodem dla wegetarian i wegan, aby odłożyć taki produkt na półkę. Jednakże, jak to bywa z tzw. ekoterrorystami, posłusznie milczą oni w sprawie spożywania robaków, które mogą nawet realnie zagrażać życiu i zdrowiu konsumenta (spożywanie białka świerszcza domowego może prowadzić m.in. do anafilaksji), bowiem taka jest mądrość etapu w ich etatowej pracy. Robaki także są zwierzętami i przykładowy wegetarianin powinien natychmiast zaprotestować wobec tego typu zaplanowanych przez elity władzy UE podstępnych działań. Podstępnych, bowiem jeśli nie zapoznamy się dokładnie ze składem produktu, nie dostrzeżemy żadnej informacji o tym, że został on wytworzony z udziałem białka „robaczego”. Pominę już sytuacje, gdy do cna wyniszczony przez sztucznie zawyżane ceny energii sektor piekarniczy będzie posiłkował się zapewne z początku szalenie taną mąką z owadów. Skład pieczywa w piekarniach przecież jest niezwykle rzadko podawany! Podobnie rzecz będzie się miała przy zakupie czegokolwiek mącznego w cukierniach czy kawiarniach. Z niepokojem spoglądam już na studenckie kantyny, gdzie młodzież, która w swej naiwności i bezgranicznym zaufaniu wobec nowej religii „scjenty(i)zmu” pałaszować będzie nędzne robacze jedzenie w nadziei, że czynią coś dobrego dla naszej planety. Dlaczego nędznego? Wszak to pełnowartościowe białko! Spieszę z wyjaśnieniem.

Co zjadł jedzony przez nas robak?

Otóż należy zadać sobie pytanie czym karmione będą owe „przekąski”? Jakież larum podnoszono w celu przekonania ludzi do zakupu jajek „0”, lub chociaż „1”, aby mieć pewność, że kury, które je niosły żyły w warunkach bezstresowych, a karmiono je najlepszym ziarnem. Ostrzegano przed antybiotykami zawartym w mięsie drobiowym, a wcześniej przed chorobą wściekłych krów, chorobami świń etc.

Tymczasem pomyślmy co zjemy wraz z owymi robakami, wszak one także muszą czymś się żywić. Żeby nieco wyostrzyć Czytelnikowi

wyobraźnię, posłużę się uwagami przeciwników spożywania węgorków. Wszak są one znanymi padlinożercami. W najdrastyczniejszych ostrzeżeniach naszych rodziców mówiono „nie jedz węgorków, bo to jakbyś jadł trupa”. Czyżby z robakami było inaczej? Jeśli nawet nie będziemy dokonywać hiperboli tego typu, należy uzmysłwić sobie, że jeśli zjadać będziemy destruentów, wraz z nimi spożyte zostanie to, co zostało przez nich rozłożone, tj. wszelkie odpadki, zepsute produkty (także odzwierzęce) – słowem zjemy śmieci, które co jakiś czas wynosimy sumiennie do śmietnika osiedlowego. „Nie będziesz miał niczego” czytaj „nawet normalnego jedzenia”. Alergicy i osoby uczulone dotychczas były (i słusznie) informowane o alergenach w jedzeniu, które mogliby zakupić. Czy zostanie to uwzględnione i tym razem? Szczególnie ze względu na wspomniane wcześniej zagrożenia zdrowotne, wynikające ze spożywania wielu gatunków robactwa? Jakie składniki odżywcze oprócz... białka odzwierzęcego posiadają takie robaki, skoro i tak do chorób cywilizacyjnych tego świata należy niepełnowartościowa żywność, która w istocie jedynie zapycha żołądek a nie dostarcza organizmowi (jak niegdyś wiejskie jedzenie) niezbędnych składników odżywczych, które zmuszeni jesteśmy uzupełniać (a jakże inaczej) w formie farmakologicznej? Robactwo spożywano na wypadek kompletnej klęski głodu, a nie dodawano do bitej śmietany w kawiarni, jak zaczyna mieć to miejsce.

Choroby i poniżenie

Kolejne pytania powinny być kierowane do niegdyś (jeszcze w dobie PRL) niezwykle restrykcyjnego Sanepidu, który nie tolerowałby szkodników nie tylko w jedzeniu (legendarna mucha w zupie wkrótce może być pożądanym dodatkiem doń), ale również na terenie zakładu lub restauracji, gdzie jedzenie przygotowuje się i dosłownie rozpowszechnia. Z iloma pasożytami zaczniemy się borykać (ktoś będzie badał robaki weterynaryjnie, jak np. wieprzowinę na wypadek występowania w mięsie włośnicy?), które zamieszkują ciała naszych nowych

przysmaków? Ograniczę Szanownemu Czytelnikowi obrazowego opisu tego, jakie typy obłąków i nicieni interesują się naszymi nowymi przysmakami... Niestety prawda jest taka, że zaczniemy po prostu chorować z niedożywienia i na choroby pasożytnicze o ile nie okaże się, że jesteśmy po prostu uczuleni na białka jakiejś grupy owadów.

Okazuje się zatem, że w ramach jakiegoś „nutri score” zaplanowanego za nas przez elity decyzyjne tego świata zniszczy się nasze zdrowie i życia nie tylko za pomocą kolejnych leków czy preparatów farmaceutycznych, ale również za pomocą pewnego rodzaju poniżenia nas pt. „będziesz żarł robale”. Fatalny stan służby zdrowia oraz naturalna awersja do Sanepidu, który kojarzyć się będzie Polakom na jeszcze długo z Gestapo sprawi, że padniemy ofiarą nie tylko naprawdę szkodliwej żywności, nad którą badania nadal trwają (skąd my to znamy?), ale zostaniemy sprowadzeni do grupy, którą można poniewierać, jak pasażerami ostatniego wagonu pociągu z filmu Snowpiercer: Arka przyszłości, gdzie najniższą warstwę ludności jedynie podtrzymywano przy życiu za pomocą białkowych batonów przypominających czarną, obrzydliwą galaretę.

Autorstwo: Sylwia Gorlicka

Źródło: MyslPolska.info